

MARTA KRAJEWSKA

NOC MIĘDZY TAM I TU

ILUSTRACJE: MAGDALENA SZYNKARCZUK

Marta Krajewska

Noc między Tam i Tu

Noc między Tam i Tu

Copyright © Marta Krajewska

Copyright © Wydawnictwo Genius Creations

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover art by Magdalena Szynekarczuk

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2017

druk ISBN 978-83-7995-105-5

epub ISBN 978-83-7995-106-2

mobi ISBN 978-83-7995-107-9

Redakcja: Romuald Pawlak

Korekta: dr Marta Kładź-Kocot

Ilustracja na okładce: Magdalena Szynekarczuk

Ilustracje w tekście: Magdalena Szynekarczuk

Projekt okładki: Bartosz Czarnecki

Skład okładki: Paweł Dobkowski

Skład i typografia: Studio Grafpa, www.grafpa.pl

Redaktor naczelny: Marcin A. Dobkowski

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@geniuscreations.pl

www.geniuscreations.pl

Książka dostępna w księgarni: www.MadBooks.pl,

www.eBook.MadBooks.pl i eBooks4U.pl



BRATMIĘ

*Dla moich szalonych, mądrych i dzielnych
dzieci oraz dla Kubusia, bez którego nie byłoby
konika z trawy*

Spis treści

Rozdział 1. Prawie Tu, ale trochę jeszcze Tam	9
Rozdział 2. Podarunki i przepowiednie	23
Rozdział 3. Zazdrosny	37
Rozdział 4. Więzy krwi	51
Rozdział 5. Odpowiedni moment	63
Rozdział 6. Ja sam	79
Rozdział 7. W górę strumienia	93
Rozdział 8. Zagadka	105
Rozdział 9. Piękne panny	117
Rozdział 10. W ciemności	129
Rozdział 11. W stronę światła	139
Rozdział 12. Władca lasu	149
Rozdział 13. Nad strumieniem	159
Rozdział 14. Zdążyć przed świtem	171
Rozdział 15. Ku dolinie	185
Rozdział 16. Teraz Tu, ale kiedyś pewnie Tam	195

Rozdział 1

Prawie Tu, ale trochę jeszcze Tam

Trudno się nie uśmiechać, kiedy rozpiera cię dziecięca radość, ale wszyscy oczekują, że zachowasz się dorośle i z godnością.

Rodzice zaprosili na ucztę całą wioskę, żeby świętować postrzyżyny syna, czyli jego wejście w dorosłość. Chłopak stał pośród kręgu rodziny i sąsiadów, ubrany w bielutką koszulę i spodnie, uszyte przez matkę specjalnie na ten dzień. Wiedział, że zebrani patrzą tylko na niego i że w jego życiu dokonuje się właśnie coś ważnego, jednak z trudem powstrzymywał radość, która usilnie próbowała wyrwać się z jego serca na zewnątrz. Im bardziej się starał, tym gorzej mu szło.



Darzbór, ojciec chłopca, chwycił w jedną dłoń kosmyk jasnych włosów syna, drugą uniósł nożyce.

– O, wielkie rodzanice! – rozpoczął modlitwę do boginek przeznaczenia. – Dziękujemy wam za los, jaki wyznaczyłyście temu chłopcu, oraz za opiekę, jaką go do tej pory otaczałyście. Dziś to dziecko staje się mężczyzną. A że miły jest całej naszej gromadzie, tedy imię jego będzie brzmieć Bratmił. Oby jego życie było długie i szczęśliwe!

To mówiąc, ściął włosy syna i wrzucił je w rozpalony na podwórzu święty ogień. Ludzie krzyknęli radośnie:

– Niech nam żyje Bratmił!

Wtedy już chłopiec nie mógł się nie uśmiechnąć. Rozpierające go duma i szczęście wydostały się na świat szczerym, krótkim śmiechem.

Opanował się zaraz, ale nie potrafił zachować kamiennej twarzy. Wiódł wzrokiem po zebranych, a ojciec wciąż obcinał mu włosy, rzucając w ognisko. Między jednym a drugim cięciem Bratmił zadarł lekko głowę, zerkając w górę, na twarz rodzica i zobaczył, że on też uśmiecha się pod wąsem.

Naprzeciwko stały kobiety, a tuż przy drzwiach drewnianej chaty – matka, ocierając łzy wzruszenia rąbkiem zapaski. Jej brzuch był duży i okrągły, bo już niedługo na świat miał przyjść pierwszy brat lub siostra Bratmiła. W większości rodzin dzieci rodziły się dość szybko po sobie, tymczasem Darzbor i Rena, nie wiedzieć czemu, długo czekali na drugiego potomka.

Chaberka, opiekunka doliny, stała z tajemniczym wyrazem twarzy, opierając się o ścianę chaty.

To był najpiękniejszy dzień w życiu Bratmiła. Wreszcie stał się mężczyzną.

W kilka dni później doszedł do ponurego wniosku, że bycie mężczyzną nie jest aż tak niesamowite, jak sobie wielokrotnie wyobrażał. Niosło ze sobą nowe obowiązki, zabierając czas na zabawę.

Wioska leżała w górach, nad rozległym, pięknym jeziorem, do którego wpadały wody dwóch rwących strumieni. Osadę stanowiło kilkanaście drewnianych chat, otoczonych wyplatany mi z wikliny płotami. Strzechy, gdzieś tam pokryte mchem i trawą, opadały prawie do ziemi. Przez otwory w dachach dym z otwartych palenisk ulatywał lekko ku niebu i szczytom gór. W przydomowych ogródkach rosły zioła i kwiaty, a pomiędzy chatami wałęsały się kury, kaczki i świnie. Na każdy posiłek trzeba sobie było zapracować, czy to w polu, jak mężczyźni, czy w chacie i obejściu, jak kobiety. Nawet dzieci pracowały na miarę swoich możliwości, zbierając jagody, maliny, wypasając krowy i pomagając w opiece nad młodszym rodzeństwem.

Bratmił był szczęśliwy, bo miał wyrozumiałą rodzinę, której członkowie odnosili się



do siebie z szacunkiem. Co nie znaczyło, że matce nie zdarzało się dzielić go szmatą przez plecy, gdy próbował unikać obowiązków.

Ojciec chłopca był wikliniarzem. Niemal codziennie odrywał syna od zabawy, a Bratmił posłusznie szedł pomagać mu w pracy. Uczył się tysiąca pożytecznych rzeczy, często padając z nóg i tęsknie spoglądając na przebiegających obok, rozbawionych przyjaciół. Zazdrościł im wtedy, ale role często się odwracały, bo kilkoro rówieśników też już pobierało nauki. Często więc to oni rzucali tęskne spojrzenia, gdy Bratmił z pozostałymi bawili się w gonionego albo sprawdzali, kto najszybciej przebiegnie z jednego końca wsi na drugi.

Tym razem młody wikliniarz siedział z ojcem na drewnianej krzywej ławce w cieniu gruszy, mozoląc się nad kolejnym zadaniem.

Tymczasem Niemój i Gniewko, synowie mieszkającego nieopodal kowala, czaili się tuż za płotem, przekonani, że Bratmił i Darzbor ich nie widzą. To była jedna z ulubionych zabaw chłopców – podglądanie dorosłych z ukrycia. Większość mieszkańców doliny nie dokonywała w ciągu dnia czynów godnych podpa-

trywania, ale sam nastrój tajemnicy i poczucie niewidzialności sprawiały dzieciakom radość.

– Miłek, mocniej – nakazał Darzbor. – Skup się.

Wyplatali wierszę – pułapkę na ryby. Na wiklinowej obręczy należało osadzić długie gałązki, po czym związać je wszystkie razem. Całość usztywniały kolejne obręcze, wplatane co pewien odstęp. Miłek nieźle sobie radził z samym pleceniem, ale zakończenia jeszcze mu nie wychodziły. Wiklinowe witki nie dawały się zaciągnąć tak mocno jak sznurek, były giętkie i próbowały się prostować, nawet gdy mocno wcisnął koniec pod poprzednie sploty.

– Jeśli porządnie nie złapiesz tu na końcu, wszystko się rozplecie i ryby pouciekają – mówił ojciec, dociskając wiklinę w pułapce robionej przez syna.

– Wiem – mruknął chłopak. – Staram się przecież, tylko nie mam takich mocnych rąk jak ty.

Mężczyzna uśmiechnął się pod wąsem:

– Będiesz miał. Praca dodaje siły. Męczy, ale dodaje siły. Zobaczysz. A teraz ganiaj do dzieciarni, bo najwidoczniej już tęskni



za tobą. – Darzbor usilnie próbował nie patrzeć w stronę płotu, gdzie kryli się dwaj bracia. – Zaniosę wiersze nad jezioro. Jakby matka pytała, powiedz, że zajdę jeszcze do Gniewoja po bobrze sadło.

To mówiąc, otrzepał lniane spodnie i koszułę, zabrał pułapki i poszedł.

Miłek z przyjemnością masował obolałe palce, patrząc w ślad za nim.

– Aha! – Zza gęstego wiklinowego płotu wyskoczyli dwaj chłopcy.

– A my tu cały czas byliśmy, tralala! – chciał się większy i tęższy Gniewko.

– No wiem przecież – parsknął Bratmił. – Trudno was było nie zobaczyć.

– Jasne! Że niby widziałeś nas cały czas? – zaperzył się rumiany, młodszy Niemój. – Bo mi się zdaje, że patrzyłeś w witki i piszczaleś pod nosem, nie? „Nie umiem, tatku, nie mam siły”. Jak nasz ojczulek każe Gniewkowi pompować miechem, to Gniewko nie płacze, że nie ma siły!

Miłek parsknął lekceważąco.

– Pewnie. Zaraz się okaże, że to on ojca uczy, nie?

Niemój postrzyżyny miał jeszcze przed sobą i nie pobierał póki co żadnych nauk, ale był zapatrzony w starszego brata jak sroka w gnat, czym ciągle go peszył.

– Uczyc to może nie uczy – zaperzył się – ale przynajmniej nie piszcz przy robocie jak mała dziewczynka. Powiedz mu, brat!

– A tam – bąknął tylko Gniewko, rzucając pospieszne spojrzenie Bratmiłowi. – Czasem to ręce tak palą z bólu, że prawie bym pisał, ale tatko taki srogi, że już wolę, żeby bolało, niż żeby się złościł. Jak cię postrzygą, Niemój, to sam zobaczysz.

Młodszy chłopiec zmarkotniał, choć próbował nadrabiać miną.

– Też już bym chciał się uczyć – bąknął. – Jak dorosnę, będę robił takie cudenka, że ludziom oczy na wierzch powyłażą!

– Pewnie, że będziesz! – Gniewko poczochnął długie, jasne włosy brata.

– No, ale zanim im powyłażą, to ty się najpierw namachasz przy miechu – westchnął Bratmił. – Będziesz sprzątał kuźnię, usługiwał ojcu i robił same durne, nieciekawe rzeczy, jak wyplatanie pułapek na ryby.

– Wyplatanie pułapek? W kuźni? – zdziwił się Niemój.

Na widok jego miny starsi chłopcy wybuchli śmiechem.

Rechotali niczym żaby pod wieczór, gdy nagle od strony chaty dobiegło ich wołanie:

– Bratmił! Chodź tu, synku!

Jedno spojrzenie na zmienioną bólem twarz matki wystarczyło, żeby chłopak w mgnieniu oka znalazł się na progu.

– Biegnij po babkę Marozową – poleciła kobieta, siląc się na spokój. – Powiedz, że boli co trzy kołysanki.

– Dobrze, matuś – wydukał Miłek.

– Gdzie ojciec?

– Poszedł pułapki zanieść i powiedział, że wstąpi do...

– Dobrze – przerwała mu. – Jeśli go spotkasz, powiedz, że się zaczęło. Ale najpierw biegnij po babkę.

Chłopak ruszył pędem przez podwórko, aż synowie kowala prawie rozdziawili gęby ze zdziwienia.

– Dziecko się rodzi! – rzucił im Miłek. – Muszę biec!

I pognał, po drodze tłumiąc rosnący w sercu strach o pozostawioną w chacie matkę.

Marozowa przywitała już na świecie niejednego mieszkańca doliny. Mądrym, skupionym wzrokiem patrzyła chłopcu w oczy, gdy przekazywał wiadomość.

– Leć po ojca, dziecko – poleciła. – Idę.

Normalnie Bratmił oburzyłby się, gdyby ktoś jeszcze nazwał go dzieckiem. Ale mówiąc szczerze, wcale nie czuł się w tej chwili dorosły. Był mały i przestraszony. Niczym wicher przeleciał przez wieś, popędził nad jezioro, w tataraki, gdzie odnalazł ojca. Darzbor zakładał wraz z sąsiadem pułapki, które wyplatali z Miłkiem cały dzień. Wydawało się, że gdy tylko ujrzał syna, nadbiegającego w takim pośpiechu i z takimi wielkimi oczami, już wiedział.

Tego wieczoru Bratmił i jego ojciec siedzieli ramię w ramię na progu chaty, a tuż przed nimi palił się ogień, broniąc dostępu wszelkim złym duchom. Porody bywały trudne, kobiety i dzieci umierały. Ojciec milczał jak zaklęty, dorzucając raz po raz drwa do ognia. Chłopiec wiedział, że bardzo się martwi.

Wreszcie, późno w nocy, Marozowa wyszła do nich, wykończona, ale uśmiechnięta.

W chacie wikliniarzy przyszła na świat dziewczynka i cała trójka weszła ją przywitać.

Tymczasem z ciemności za płotem obserwowały ich czarne, puste jak dwie studnie oczy. Potworzyca wiedziała, co oznacza ognisko na

progu chaty. Pragnęła ślicznego, różowego
ludzkiego dziecka dla siebie i czuła, że tu je
znajdzie. Ogień przerażał i bronił wstępu, ale
wiedziała, że nie będzie płonął zawsze.

Postanowiła poczekać.

Rozdział 2

Podarunki i przepowiednie

Kiedy w dolinie rodziło się dziecko, nadawano mu imię ochronne. Miało ono zwieść złe duchy i demony, zagrażające małemu człowiekowi. Swe prawdziwe imię otrzymywał on, dopiero gdy wyrastał z okresu obfitującego w choroby, nabierał siły i odporności.

– Nazwiemy ją Paprotka. – Matka Bratmiła uśmiechała się czule, tuląc w objęciach dziecko pomrukujące niczym małe zwierzątko. – Jest taka śliczna.

– Tak, Rena. – Ojciec pogładził żonę po włosach. – Piękna jest, po tobie.

Bratmił nie mógł się nijak dopatrzeć urody w piszczącym, pomarszczonym, oślinionym tobołku. Jeśli o niego chodziło, nazwałby siostrę Pokrzywką.

Do tego, obserwując rodziców, z troską pochylnych nad małą, czuł obce mu dotąd ukłucie w sercu i niewytłumaczalną złość. Nie rozumiał tego, bo nigdy jeszcze nie był zazdrosny. Nie tak prawdziwie, o rzeczy dla niego ważne.

Do reszty spochmurniał wtedy, gdy rankiem po urodzeniu Paprotki dziadek Sławek wpakował się do izby, grzmiąc od progu:

– Czy w tej chacie narodziło się dziecko?

– Nie, gdzie tam! – odkrzyknęła jego żona, babka Ciesława, która pomagała podczas porodu. – Nie ma tu dziecka, tylko Paproć świeża!

Taki rytuał miał zmylić duchy, które chciałyby wyrządzić krzywdę noworodkowi lub osłabionej matce. Ale nie to zmartwiło Bratmiła, tylko następne słowa dziadka, który mocno poklepał po plecach swego syna, a Miłkowego ojca, gratulując:

– No, to ci teraz bogactwo wreszcie w domu zakiełkowało! Posag ci ta maleńka przyniesie, a już widać, że ślicznotka rośnie, to się kawalerowie bić będą, żeby od ciebie jej słodką rączkę wykupić!

Taki był bowiem zwyczaj, że pan młody przynosił rodzicom swej wybranki bogate pre-

zenty, żeby wynagrodzić im utratę córki. Wiadomo, że każdy chłopak sam chciał zapracować na to wiano, ale zazwyczaj jego rodzice również dorzucali sporo od siebie. Dlatego Bratmił poczuł się darmozjadem, któremu kiedyś trzeba będzie dać majątku, żeby mógł wykupić swoją przyszlą żonę od teściów. Tymczasem cudowna, przepiękna, pomarszczona jak krowie z pyska wyjął Pokrzywka przyniesie to bogactwo do chaty swoich rodziców. A przecież jeszcze nie wiadomo, czy ktokolwiek będzie chciał ją poślubić. Może jej się od tych słodkich słówek o urodzie w głowie poprzewraca i durna będzie jak dzika świnia? Tu Miłek naraz wyobraził sobie siostrę, jak ryje nosem w ziemi, pokwikując z zadowoleniem.

Tak, wyglądało to zupełnie prawdopodobnie.

Siedział urażony, milczący, w najdalszym krańcu chaty, a im więcej gości przychodziło zobaczyć dziecko i pogratulować rodzicom, tym bardziej czuł się zaniedbany i z tym większą niechęcią spoglądał na siostrę.

Opiekunka też przyszła. Była mniej więcej w wieku mamy, ale Bratmiłowi wydawała się dużo starsza. Twarz miała zeszpeconą blizna-

mi, choć podobno za młodu była prawdziwą pięknoscią. Aż do momentu, gdy podrapała ją bestia. Po tym strasznym zdarzeniu Chaberka złożyła przysięgę, że będzie bronić osady przed potworami. Uczyła się potem u wiedźmy z lasu i wiedziała o dzikich stworach więcej niż ktokolwiek. Umiała też leczyć i w imieniu wioski rozmawiała z bogami. Nie miała dzieci, jednak do cudzych odnosiła się zawsze przyjaźnie. Gniewko podejrzewał, że chce porwać któreś z nich i uczynić swoim sługą, lecz Bratmił jakoś w to nie wierzył. Oczy opiekunki były błękitnoszare i przenikliwe, ale zawsze gdy zatrzymywała je na chłopcu, odnosił wrażenie, że kobieta naprawdę go lubi. Z drugiej strony, może taki był chytry plan, prowadzący do tego, by zmienić Bratmiła w sługę?

Tego dnia babka Ciesława upiekła świąteczny kołacz. Duży, okrągły placek z miodem i serem napełnił zapachem chatę.

– Aż ślinka cieknie – oblizwał się ze smakiem dziadek Sławek, a tata i Bratmił przytaknęli, pożerając ciasto wzrokiem.

– No, chyba się udał – skwitowała lakonicznie babka. – Bogowie będą zadowoleni.

Zawinęła smakołyk w lnianą ściereczkę i umieściła delikatnie w koszu, a potem wręczyła pakunek ojcu nowo narodzonego dziecka. Darzbor pociągnął za sobą Miłka i poszli wraz z opiekunką podziękować bogom za szczęśliwe narodziny.

Po drugiej stronie jeziora, na niewielkim wzniesieniu, rosły stare dęby. Otoczono je wspólnym, niskim płotkiem i w ten sposób wytyczono granice świętego gaju. Wkraczając tu ludzie milkli, bo w to miejsce przychodziło się słuchać, łowić w szumie drzew głosy bogów i wypatrywać dawanych przez nich znaków.

Przemawiała tu tylko opiekunka.

– Dobry Rodzie, stwórzycielu ludzi – powiedziała i teraz, składając pysznie pachnący placek pośród korzeni ogromnego drzewa – przyjmij ten dar w podzięcie za szczęśliwe narodziny Paprotki, córki Darzбора. Otaczaj swą opieką to dziecko, obdarz zdrowiem jego matkę i całą rodzinę. A was, szlachetne rodzanice, zapraszamy w trzecią noc na wieczerzę i prosimy o dobry los dla dziecka. Uczynicie nam ten zaszczyt i przybądźcie do nas.



Skończyła modlitwę i zasłuchiwała się w szum rozległych gałęzi. Bratmił, stojąc tuż u wejścia do gaju, poczuł powiew ciepłego, pachnącego słońcem wiatru na policzku.

Gdzieś z gąszczu konarów wyszedł dorodny pająk o długich, czarnych odnóżach. Niczym się nie przejmując, wmaszerował na sam środek kołacza, po czym zastygł w bezruchu.

Bratmił wiedział, że w noc odwiedzin rodzanic w chacie noworodka często widywano pająki na ścianach i w kołyskach. Pod taką postacią czasem przybywały wysłanniczki boga Roda.

Opiekunka nisko skłoniła się maleńkiemu przybyszowi, po czym zadowolona odeszła, a mężczyzna i chłopiec poszli za nią.

Podarunek został przyjęty i trzeba się było szykować do odwiedzin.

*

W dolinie wierzono w wielu bogów. Nie widywano ich twarzy, ale nikt nigdy nie zaprzeczyłby ich istnieniu, bo na każdym kroku czuć było boską moc. Perun grzmiał w chmurach i cisnął w ziemię błyskawicami. Swaróg ogrzewał świat promieniami słońca, a Poświst hulał pod postacią wiatru. Oprócz wielkiej rodziny boskich istot były jeszcze demony i stwory. Mieszkały w lasach, jeziorach, w jaskiniach i w ludzkich domach. Były dobre lub złe, pomocne lub dokuczliwe. Bratmił uwielbiał słuchać przed snem opowieści o spotkaniach z tymi magicznymi istotami. Czasem były to historie straszne,

czasem śmieszne, czasem wychwalały ludzki spryt, który pomagał pokonać bestie, a czasem opowiadały o opłakanych konsekwencjach ludzkich wad czy nieposłuszeństwa wobec woli bogów. Każda niosła ze sobą mądrość, uczyła, jak się zachowywać, a czego nigdy nie robić. Objaśniała świat, tak jak opowieść o Rodzie, który rzucając kamieniami w ziemię stworzył pierwszych ludzi. Odtąd uważał ich za swe dzieci, a gdy rodził się kolejny mały człowiek, bóg w trzecią noc wysyłał do niego swe pomocnice – rodzanice, by przepowiedziały mu los.

Urządzono wieczerzę, na którą zaproszono krewnych. Paprotkę ułożono na posłaniu w najciemniejszym kącie chaty, a potem rozpoczęto świętowanie. Piwo lało się strumieniami, zagryzano je kaszą z miodem, podplomykami i wszystkim, co było w chacie najlepszego. Osobną miseczkę z poczęstunkiem pozostawiono tuż przy dziecku, jako dar dla niezwykłych gości.

Bratmił siedział przy ławie razem z dorosłymi, ale nie mógł się powstrzymać, by nie zerkać w stronę śpiącej siostry. Wiedział, że rodzanice są niewidzialne dla ludzkich oczu, ale wciąż się

zastanawiał, czy już tu się pojawiły? Czy teraz właśnie składają tajemniczy znak na czole Pokrzywki i przypieczętowują jej przeznaczenie? Co takiego jej przepowiedzą?

Na zabawie minął wieczór i większa część nocy. Bratmił rzadko kiedy chodził spać tak późno i oczy same mu się zamykały. W końcu pożegnał rodziców oraz gości i skulił się na posłaniu w kąciku, niedaleko siostry. Pod ścianą, tuż przy głowie chłopca, stał niewielki konik, którego ze dwa lata temu Darzbor skreślił dla syna z suchej trawy. Bratmił kochał zabawkę i nie mógł bez niej zasnąć, ale po postrzyżynach doszedł do wniosku, że takie zachowanie już mu nie przystoi. Nie mógł i nie chciał pozbywać się przyjaciela, dlatego odstawił go pod ścianę. Zawsze patrzył na zabawkę przed snem i teraz również posłał konikowi czułe spojrzenie, po czym pozwolił, by ciężkie powieki opały, przynosząc słodki spokój.

Ocknął się, nie wiedząc, co go zbudziło. Biesiada wciąż trwała, dziadek Sławek śmiał się tubalnie z własnego dowcipu, a babcia burczała, że nie przystoi hałasować, gdy się zaprosiło boskich gości.

Dopiero wtedy dotarło do Miłka, że dostrzega jeszcze kogoś. W kącie, tuż przy śpiącej Paprotce, stały trzy postacie. Ich ciała były prawie przezroczyste, jednak z całą pewnością widział je. Dwie pochylały się nad dziewczynką, a trzecia, niewiele starsza od Miłka, nad miską z poczęstunkiem.

Bratmił nie wiedział, czy wciąż śni, czy to, co widzi, dzieje się naprawdę, bo rozbawieni i zagadani dorośli najwyraźniej zupełnie nie dostrzegali rodzanic.

– Podejź, Młoda – przemówiła najstarsza z posłanniczek Roda. – Już czas.

– Już, już – wymamrotała ta o wyglądzie dziecka, wpychając w usta garstkę kaszy z miodem.

– Zostaw! – zganiała średnia, piękna i jasnowłosa, która bardzo przypominała chłopcu mamę. – Nie po to tu jesteśmy.

– Kiedy to takie pyszne! – Najmłodsza obliżała palce.

Staruszka zachichotała ukradkiem, jak babcia, gdy wie, że wnuczkę trzeba skarcić za psoty, ale jej serce rozplywa się nad urokiem dziecka. Tymczasem ta średnia, w wieku mamy, potrzą-



snęła głową z dezaprobatą. Pod jej surowym spojrzeniem najmłodsza westchnęła zrezygnowana i rzucając misce tęskne spojrzenie, podeszła do posłania Paprotki.

Obstąpiły śpiące dziecko. Bratmił dostrzegł twarz siostry poprzez ich szaty, falujące niczym gorące powietrze nad ogniskiem. Nie zastanawiając się, czy wyjdzie na dzieciaka, czy nie, powoli przyciągnął do siebie konika z trawy. Jego zapach dodał mu odwagi.

– Widzę człowieka i widzę potwora – tajemniczo zaczęła najmłodsza, kładąc palec wskazujący na czole dziecka. – Los twój nie w twoich rękach. Będziesz próbą.

– Będziesz piękna – dodała średnia, kładąc swój palec obok palca Młodej. – Szczęście przez urodę stracisz, a przez ból odzyskasz.

– Spotkamy się w starości – dodała najstarsza. – Nocą cię spokój ogarnie.

Skłoniły głowy, przymknęły oczy, a w miejscu, gdzie ich palce stykały się na czole dziewczynki, błysnęło jasne światelko. Tak nagle jak rozbłysło, tak znikło, a wraz z nim znikaly z oczu Bratmiła boskie posłanniczki. Najmłodsza zdążyła jeszcze rzucić tęskne spojrzenie

nie misce z kaszą, nim jej postać rozwiała się bezpowrotnie.

Straszno się zrobiło chłopcu. Słowa, które usłyszał, brzmiały po równi szczęśliwie i groźnie. Nie wiedział, czy dobrą wróżbę otrzymała Paprotka od rodzanic, czy złą.

Nagle ocknął się, jakby ze snu.

Serce mocno biło w mu piersi. Dorośli rozmawiali półgłosem, popijając piwo z kubków. Paprotka spała spokojnie.

Magiczny nastrój prysnął.

A może to wszystko po prostu mu się przyśniło?

